

Bez terapii szokowej

– Jeżeli zastanawiamy się nad podatkiem liniowym to znaczy, że mamy duży optymizm co do przychodów budżetu państwa i możliwe jest zrealizowanie projektów społecznych. To sprawa politycznego wyboru. Mam nadzieję, że ten wybór pozwoli uczestniczyć we wzroście gospodarczym ludziom o niższych dochodach – z wicepremierem i ministrem gospodarki **WALDEMAREM PAWLAKIEM** rozmawiają Jerzy Kłosiński i Krzysztof Świątek

– Panie Premierze, czy koalicja PO-PSL przetrwa całą kadencję?

– Należy mieć taką nadzieję. Po to zawiązuje się polityczne koalicje, by pracować całą kadencję.

– W koalicji jednak zgrzyta, szczególnie w kwestiach gospodarczych. Wystarczy wskazać sprawę podatku liniowego, o którym politycy Platformy co jakiś czas przypominają.

– Jakby nie było między nami żadnych różnic, to pewnie byłibyśmy w jednej partii. Odębność ideowa to wartość tej koalicji pozwalająca unikać jednostronnego spojrzenia na pewne sprawy. Jeżeli przyjmemy, że podwyższamy kwotę wolną, że obowiązuje ulga prorodzinna, to, czy nazwiemy wówczas regulację podatkiem liniowym czy pierwiastkowym, staje się rzeczą drugorzędą. Ważne, by skutki społeczne były takie, że ludzie o niższych dochodach nie zapłacą podatku lub zapłacą go w ograniczonym zakresie.

– Czy proponowane przez Pana zastępcę w resorcie gospodarki Adama Szejnfelda zmiany w kodeksie pracy stanowią integralną część programu PSL? Czy za te pomysły bierze odpowiedzialność przewodniczący komisji trójstronnej Waldemar Pawlak?

– Za same pomysły nie biorę odpowiedzialności. Ale jeżeli mamy znaleźć dobre rozwiązania, to warto rozpatrywać różne warianty. Niewątpliwie propozycje ministra Szejnfelda mogą wywoływać kontrowersje, ale one są obecnie przedmiotem dyskusji z partnerami społecznymi. To lepsza droga szukania kom-

promisu niż autorytarne stawianie na swoim.

– To oczywiście. Ale Panie Premierze, może sprawdzimy: jaki jest np. Pana stosunek do propozycji zniesienia okresu ochronnego dla pracowników w wieku przedemerytalnym?

– Miało to dotyczyć konkretnych sytuacji przy odpowiednich działaniach osłonowych. To kwestia do dyskusji. Nie zamierzam zastępować pracodawców ani związków zawodowych w znalezieniu kompromisu. Ze strony środowisk liberalnych słyszymy postulat elastyczności pracy, a największą elastyczność widzieliśmy w „Ziemni Obiecanej” – fabrykant, wychodząc przed bramę zakładu, wskazywał kto danego dnia ma pracować, a kto nie. Z drugiej strony, ustawa o telepracy pozwala wielu osobom pracować wtedy, kiedy chcą, gdy mają dobry nastrój i pomysły. W Europie mówi się o flexicurity, która ma łączyć elastyczność z pewnością zatrudnienia. To bliskie mi spojrzenie.

– Dyrektywa o flexicurity, przegłosowana przez Parlament Europejski, nie została jeszcze w Polsce wprowadzona. Za jej przyjęciem optuje Solidarność.

– Sama nazwa flexicurity sygnalizuje sposób kształtowania relacji pracodawcy-pracownicy, który ma uwzględnić bezpieczeństwo socjalne. Dlatego premier Tusk mówił w exposé o liberalnej polityce gospodarczej i solidarnej polityce społecznej.

– Setki emerytów wysyłają do Pana listy, prosząc o podniesienie wskaźnika waloryzacji świadczeń z 20 do 50 proc. realnego wzrostu płac. Na co mogą liczyć?



– Dyskusja na ten temat odbyła się na komisji trójstronnej. My byliśmy zakładnikami ustaleń przyjętych jeszcze przez poprzedni rząd, nie mieliśmy pola manewru. Doszło nawet do zabawnej sytuacji, kiedy przewodniczący klubu PiS wystosował pismo, by wskaźnik waloryzacji podnieść, a podczas głosowania okazało się, że całe PiS opowiedziało się za ustaleniem wskaźnika na poziomie 20 proc. i tak zostało to zapisane w ustawie budżetowej. Na komisji trójstronnej rozmawialiśmy ze związkami zawodowymi o tym, aby w tym roku debata na ten temat odbyła się w czerwcu, tzn. nie po przyjęciu budżetu, ale na etapie prac wstępnych. I związki zadeklarowały już postulat podniesienia wskaźnika do poziomu 50 proc. wzrostu wynagrodzeń. Jeżeli zastanawiamy się nad podatkiem liniowym

to znaczy, że mamy duży optymizm, co do przychodów budżetu państwa i możliwe jest zrealizowanie projektów społecznych. To sprawa politycznego wyboru. Mam nadzieję, że ten wybór pozwoli uczestniczyć we wzroście gospodarczym ludziom o niższych dochodach.

– Dzisiaj obowiązuje waloryzacja procentowa, przy której osoby o niższych świadczeniach otrzymują tak naprawdę symboliczne dodatki, nierekompensujące im wzrastających kosztów utrzymania. Czy jest Pan zwolennikiem waloryzacji kwotowej, kiedy wszystkim emerytury podnosi się o ustaloną kwotę?

– W Polsce, w ciągu ostatnich 18 lat, przeciwczyliśmy różne warianty waloryzacji emerytur i rent – od cenowej, przez płacową, do mieszaną. Obecny system pozwala na stosunkowo elastyczne kształtowanie walo-

ryzacji, bo zapisano, że wskaźnik rośnie „nie mniej niż o 20 procent”, co nie znaczy, że nie może o więcej.

– Tylko, że rok temu nie było waloryzacji.

– Tak, ale tegoroczna objęła wzrost cen za rok ubiegły. Dla tych, którzy mają niskie emerytury, na pewno nie stanowi to wystarczającej rekompensaty. Ale trzeba pamiętać, że wzrosty cen w Polsce są dziś uzależnione od sytuacji na rynkach międzynarodowych, np. zeszłoroczny nieurodzaj zbóż spowodował, że cena za tonę pszenicy skoczyła ze 100 euro półtora roku temu do 200 euro obecnie. Z kolei cena za baryłkę ropy – z 55 dolarów w styczniu 2007 do ponad 100 dolarów w styczniu 2008. Warto zauważyć, że wzrost cen węgla jest dużo bardziej umiarkowany i dzięki temu energia elektryczna nie zdrożeje tak jak gaz.

– Od początku istnienia rządu Donalda Tuska przetaczają się przez Polskę protesty i strajki pracowników budżetówki. Wszyscy domagają się podwyżek, które nie idą za wzrostem płac w sektorze przedsiębiorstw. A na tym opiera się nowoczesna gospodarka. Kiedy ta zasada zacznie obowiązywać w Polsce?

– W komisji trójstronnej rozpoczęliśmy dyskusję o systemie kształtowania wzrostu wynagrodzeń w sferze budżetowej. W ochronie zdrowia te decyzje podejmowane są w sposób zdecentralizowany. Jeżeli pracownicy służby zdrowia chcieliby uzyskać krajowe regulacje, to trzeba by w praktyce przywrócić taryfikowanie poszczególnych zawodów, a to rodziłoby konflikty. Jeśli chodzi o nauczycieli, to takiej podwyżki jak ostatnio nie otrzymali oni od wielu lat.

– Ale np. pracownicy skarbowki zarabiają średnio 1,5 tys. złotych, więc są ogromne dysproporcje.

– Nie znam tych danych, ale swego czasu obowiązywały w skarbowce tzw. środki specjalne, które częściowo były wypłacane w postaci różne-

go rodzaju premii. Trzeba ustalić zasady wzrostu płac w różnych sektorach sfery budżetowej.

– Czy PSL poprze związki zawodowe dążące do podwyższenia minimalnego wynagrodzenia do poziomu 50 proc. przeciętnej płacy? I co z absolwentami, którym dziś w pierwszym roku pracy można wypłacać 80 proc. najniższej pensji?

– Minimalne wynagrodzenie podniesiono w ostatnim czasie dość istotnie. Wydaje się, że dobrze teraz przyjrzeć się, jak ten mechanizm będzie funkcjonował – czy z korzyścią dla pracowników i czy nie wywoła zjawiska unikania zatrudniania oficjalnego. Co do absolwentów, warto zwrócić uwagę na ten problem minister Jołancie Fedak, która przygotowuje pakiet rozwiązań nastawionych na tworzenie zachęt do zatrudniania ludzi w kraju. Warto sprawdzić hipotezę, którą kiedyś ustaliśmy, że gdyby Polacy, którzy wyemigrowali, pracowali nadal w kraju, to przychody z podatków od ich wynagrodzeń i innych pochodnych byłyby wyższe niż fundusze europejskie. Może klucz do naszego dobrobytu leży na krajowym podwórku.

– Mamy wielki problem z samozatrudnieniem. W 2000 roku było tylko 5 proc. osób zatrudnionych w tej formie. Obecnie – 30 proc. Te osoby płacą minimalne składki na ubezpieczenia społeczne. Na to nakłada się problem braku zastępowalności pokoleń przy bardzo niskiej dzietności. To wszystko spowoduje, że za kilkanaście lat emerytury w Polsce będą bardzo niskie. Czy rząd ma jakieś plany przeciwdziałania tym niebezpiecznym tendencjom?

– Zmiany systemu emerytalnego czynią go mniej wrażliwym na solidarność międzypokoleniową. Jest on nastawiony na indywidualne gromadzenie kapitału w otwartych funduszach emerytalnych i bardziej uzależniony od koniunktury na rynkach kapitałowych. W wielu krajach starej Unii nie widać dla tego systemu entuzjazmu.

– Tylko, że we Francji dzietność jest na poziomie 2,1, w Polsce – 1,2. Tam zastępowalność pokoleń pozostaje możliwa.

– Warto przyjrzeć się fenomenowi francuskiemu – jakie rozwiązania społeczne tam obowiązują, sprawiając, że ludzie mają większe poczucie bezpieczeństwa potrzebnego do założenia rodziny. Choć na pewno wyższa dzietność związana jest tam z falą imigrantów.

– Po trzech miesiącach od utworzenia rządu, po licznych protestach społecznych, ruszają prace komisji trójstronnej. Jakie stawia Pan sobie minimum w negocjacjach, by dialog społeczny nie był pozorowany, jak to się zdarzało?

– Z jakimś podziwu godnym uporem mówicie panowie o licznych protestach, a jest ich statystycznie tyle co zawsze. Jeśli porównać sytuację do początku lat 90., to można powiedzieć, że w tej chwili mamy stosunkowo duży spokój społeczny. I mimo wszystko w relacjach między pracodawcami a pracownikami jest dużo więcej rzeczowej dyskusji niż w sporach politycznych. W komisji trójstronnej chcemy skupić się teraz na sprawie kształtowania płac w sferze budżetowej, a także pozabudżetowej. Będziemy dyskutować o reprezentatywności partnerów społecznych, by promować liczące się organizacje. Rząd deklaruje, że nie będą forsowane rozwiązania poza formułą komisji trójstronnej, a od związków zawodowych oczekuje, że podczas negocjacji nie będą doprowadzały do konfrontacji.

– Strategia dla górnictwa na lata 2007–15 daje możliwość budowy silnej grupy kapitałowej w górnictwie poprzez łączenie kopalń węgla kamiennego z przedsiębiorstwami z sektora elektroenergetycznego. To wzmocniłoby oba sektory. Jakie będą decyzje w tej sprawie?

– Dziś są cztery duże grupy, tzn. Kompania Węglowa, Katowicki Holding, Jastrzębska Spółka i Bogdanka. To już duże organizmy gospodarcze. Jastrzębska Spółka idzie w kierunku grupy węglowo-koksowej, zaś w Kato-

wickim Holdingu przegłosowano w referendum zgodę na upublicznienie spółki. Wydaje się, że górnictwo zyskuje dobrą pozycję na rynku energetycznym. Wejście spółek w nowe obszary, takie jak gazowanie węgla, dawałoby szansę na dynamiczny rozwój. Co do integracji z energią, bardziej może to dotyczyć węgla brunatnego, bo tam występuje techniczne powiązanie i podział na kopalnie i elektrownie utrzymywane w sposób sztuczny. Ani kopalnie nie istnieją bez elektrowni, ani odwrotnie.

– Od trzech miesięcy mówi Pan, by wykorzystywać węgiel do gazyfikacji. Świetny pomysł, ale wymagający inwestycji. Czy będą jakieś działania w tym zakresie?

– Funkcjonują cztery spółki o dużym potencjale i od nich zależy, czy te pomysły będą realizowane.

– Czyli nie będzie rządowego wsparcia dla tych projektów?

– Nie może go być ze względu na zastrzeżenia zawarte w europejskich regulacjach. Chociaż są np. środki unijne na tzw. sekwestrację, czyli wychwytywanie dwutlenku węgla i Polska powinna przynajmniej dwie takie instalacje na swoim terytorium uruchomić.

– Za czym tak naprawdę opowiada się Waldemar Pawlak – za solidaryzmem społecznym czy liberalizmem gospodarczym?

– Za budowaniem harmonijnej równowagi między nimi. Trzeba wyciągać wnioski z początku lat 90., czyli okresu terapii szokowej, kiedy mówiliśmy, że szok był, a na terapię zabrakło czasu. Jeśli mówimy o gospodarce, to o większej swobodzie, otwarciu na rynek, ale nie zapominając o sprawach społecznych, by nie było ludzi wykluczonych, by jak największej osób miało udział we wzroście produktu krajowego. Bo to, co doprowadziło do radykalizowania nastrojów w ostatnich miesiącach, to przekonanie, że wzrost dotyczył tylko nielicznych grup. Dla kraju ważne jest, by dobrobytem się dzielić. ■